

GŁOS POKUCKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY.

Wychodzi co czwartku.

Redakcyja i administracyja znajduje się przy ul. Kościuszki naprzeciw Kawiarni centralnej.
 Prenumerata wynosi w miejscu: całoroczna 5 zł., półroczna 2 zł. 50 ct., kwartalna 1 zł. 50 ct.,
 miesięczna 50 ct., z pocztą: całoroczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 60 ct.,
 miesięczna 60 ct. Numer pojedynczy 10 ct.
 Ogłoszenia przyjmuje administracyja, oraz drukarnia i litografia A. J. Miziewiczza w Kołomyi.
 Ceny ogłoszeń: wiesz drobnym drukiem (petitem) 6 ct., w rubryce »Nadesłane« 10 ct.

KALENDARZYK:

29. C. Piotra i Paw.	3. P. Heliodora
30. P. Wsp. ś. P.	4. W. Józefa
1. S. Teobalda	5. S. Filomeny
2. N. Nawiedz.	

Timeo Danaos et dua ferentes.

Za przykładem dziennikarstwa krajowego chcieliśmy także zabrać głos w sprawie zwalczania karcjarstwa, bo też i u nas ono szerokie koła zatoczyło i coraz więcej ofiar swemi siłami obejmuje. Niestety u nas inna, wrzekomo ważniejsza kwestya chwilowo wszystkie umysły zaprzętnęła i z porządku dziennego ustąpić nie chce a dlatego i my jej z oka spuszczać nie możemy i na razie omówienie innych kwestyj, choć wedle naszego zdania ważniejszych, na później odłożyć musimy.

Ową tak bardzo piekącą u nas kwestyą jest, jak każdy się domyśla, kwestya propinacyjna, nie rozchodzi się wcale o to, czy ten przestarzały przywilej znieść lub przynajmniej złagodzić, ale czy takowy oddać w dzierżawę obecnym dzierżawcom spółce M. Spindel i tow., czy też nowym dzierżawcom Mojżeszowi Seidman, Nusenowi Baran i Mendlowi Brettler, a kwestya zasadnicza przyjęła charakter osobisty.

Przypominamy sobie bardzo dobrze, że także przed pięciu laty, kiedy gmiaa nasza na obecny peryod prawo propinacyi wydzierżawiała, ci sami konkurenci stanęli do walki ofertowej, a opinia publiczna i prasa misjskowa stanęła w walce przeciw pp. Brettlerom, a nasza starsza koleżanka „Gazeta

Kołomyjska“ w siarczystych artykułach wstępnych przestrzegała przed oddaniem dzierżawy propinacyi pp. Brettlerom, wykazując, że oni z natury rzeczy wyzyskiwaliby monopol propinacyjny i szynkowałiby przeważnie liche piwo diatkowieckie własnego wyrobu, a publiczność byłaby przez to narażoną na rozmaite choroby żołądkowe i szkody materialne.

Wprawdzie wówczas różnica w ofertach co do wysokości czynszu dzierżawnego nie była znaczna, my jednak ale, mając dobro publiczne na oku, jesteśmy zdania, że za kwotę 10 razy większą, niż ją pp. Brettlerzy ofiarują, nie należałoby wydać im konsumentów na łup.

Jeżeli niektórzy są innego zdania, to sprowadza się przez to tylko zdanie wypowiedziane przez znakomitego wieszca i psychologa: „że bliski zysk nęci każdego bez różnicy, a tylko rozsądni obliczają, czy pozorny zysk także na dobre wyjdzie.“

Rzecz ściśle biorąc, musi nawet każdego zadziwić, że oferty Brettlerów były i są w ogóle przedmiotem dyskusyi. Gmina miasta Kołomyi rozpisując licytacye na wydzierżawienie prawa propinacyi, ustanowiła pewne warunki licytacyjne, a między tymi dla uchronienia konsumentów od wyzysku propinatorów zastrzegła gmina sobie prawo ustanowienia 6 szynkarzy, tak zwanych uprzywilejowanych, którzy mają prawo prowadzić piwo skąd im się podoba.

Ze względu iż prawo propinacyi nadaje dzierżawcom przywilej wyłącznego wyszynku napojów propinacyjnych po cenach przez siebie ustanowionych i w jakości, jaka im się podoba, ustanowienie 6 uprzywilejowanych szynkarzy, przedstawia się jako bardzo racjonalne, bo ze względu na konkurencyę tych 6 szynkarzy, propinatorzy zmuszeni będą dawać dobre napoje i po cenach umiarkowanych, a za przyjęcie tego postanowienia do warunków licytacyjnych tak konsumentów jakoteż szynkarze są Magistratowi bardzo wdzięczni.

Przy licytacji tylko jedna oferta odpowiadająca warunkom licytacyjnym weszła, a to oferta obecnych dzierżawców spółki M. Spindla, Markusa Scharfa i Altera Knöppera na kwotę 114.300 złr. pp. Brettlerowie zaś wnieśli wprawdzie przy licytacji dwie oferty, jedną na 114.900 złr. a drugą na 115.800 złr., żadna z tych ofert jednak nie odpowiadała warunkom licytacyjnym, w pierwszej bowiem ofercie na 114.900 złr. zastrzegli sobie pp. Brettlerzy, że owych 6 uprzywilejowanych szynkarzy nie Magistrat lecz oni mają ustanawiać, co czyni tendencyą gminy, aby zapewnić konsumentom dobre piwo i po cenach umiarkowanych — iluzoryczną.

W drugiej znowu ofercie na 115.800 złr. zastrzegają sobie pp. Brettlerzy prawo pobierania opłaty propinacyjnej od owych 6 uprzywilejowanych szynkarzy przez Magistrat

Dla ziemi.

(przez Wacława Borzemskiego.)

(Dokończenie).

Jakże pieniędzy brakło, tak koło mnie nastąpiła straszna bieda. Kapral i führer dokuczali na każdym kroku. Ciągłe coś złe, ciągłe służba, ciągłe kary, choć teraz uważałem na wszystko lepiej niż przedtem. Jeden Bóg wie ile razy dostałem kulakami po twarzy, trzcinką po plecach i rękach, szabłą po nogach, ile razy myślałem że już nie ścierpię i im i sobie koniec zrobię. Pisałem się »do rapportu« na skargę. Jeszcze gorzej po tem było. Płakałem po kątach. W końcu postanowiłem uciec. Pisałem do ojca, by mi przysłał pieniędzy trochę. Nadesłał mi piętnaście szóstek a swoich miałem złożonych 72 ct. Był mroźny dzień w grudniu. Śnieg już wszystko obsypał. Czyściłem wtedy konie a kapral przydzielił mi umyślnie najbardziej dzikie.

Przychodzi o zmięczeniu i śmieje się:

— No i cóż panie kadet, będziemy, na »beschwerdy« chodzili? Dam ja ci beschwerdy, ty chłopski nakorenku! i łup mię po plecach parę

razy trzcinką.

— Panie kapral! — krzyknąłem.

— Co ty się stawiasz? Jutro do raportu!

Było mi tego za dużo. Jak stałem w letnim ubraniu tak wyskoczyłem ze stajni i popędziłem naprzód siebie na oślep, aż opamiętałem się za rogatkami.

Ha! będę dalej uciekać. Ale gdzie? Najbliżej do Moskali!...

Jak wilk, za którym gonia, pędziłem lasami po śniegu i na mrozie w ten samem ubraniu do granicy. Ludziom bałem się pokazać, żeby który nie złakomił się na »Desertenstagle« i nie oddał mię żandarmom.

Przemarznięty do szpiku kości, nocując po drzewach, dobiłem się do granicy — a był już czas, bo wskutek głodu i zmęczenia i zimna, chciałem sam zgłosić się w którejś wsi u wójta, byle tylko zagrzać się i nakarmić. Przedzierałem się przez gęsty las nocą. W tem usłyszałem krzyk.

— Pastoj maładiec!

O kilka kroków od siebie zobaczyłem moskiewskiego strażnika z karabinem ku mnie zwróconym.

Stałem.

— Czto ty za adin?

— Dezterter!

— Pajdi wpierod!

— Co będzie to będzie! pomyślałem sobie i szedłem naprzód aż dobiłem do strażnicy. Bałem się pobicia lub wydania władzom tutejszym — ale byłem już tak wycieńczony, że padałem z nóg. A zresztą pomyślałem dalej, jak mają bić to niech biją tak, żeby za jeden raz koniec przyszedł. Lepsze to będzie, jak sykatyry p. kaprala i führera! Byle się przedtem zagrzać!

Spisali ze mną protokół. Czekam kiedy bić zaczną. Nie biją wcale. Podali mi jeszcze manierkę z wódką, chleb, słoninę, zarzucili na mnie gruby płaszcz strażniczy i rozpytywali ciekawie o to jak u nas przy wojsku. Opowiadałem co mogłem bo wskutek ciepła taka seuność mię chwyciła, że jedząc wywróciłem się na przecz.

Na drugi dzień odstawiono mię do cyrkułu i zamknięto. Wyczasowałem się trochę. Po kilku tygodniach wołają do kancelaryi. Idę ze strachem Bożym, bo pewnie odeślą nazad do Stanisławowa.

Przychodzę do kancelaryi a tu urzędnik daje mi paszport i kilka rubli i powiada mi że jestem wolny i mogę iść gdzie chcę, bo się pokazało, że nic nie ukradł, nikogo nie pobił i nikomu krzywdy nie zrobił.

ustanowić się mających po 12 złr. zamiast 8 złr. od hektolitra piwa, jakto w warunkach licytacyjnych postanowiono, a pominiawszy, że taka oferta jako sprzeczna z warunkami licytacyjnymi nie jest dopuszczalna, to jawnym jest, że w razie podwyższenia opłaty propinacyjnej z 8 na 12 złr. od hektolitra także i cena piwa o 4 ct. na litrze podskoczył by musiała i łatwo tedy zrozumieć, że pp. Brettlerzy ów wyższy czynsz dzierżawny ofiarują nie z własnej kieszeni lecz z kieszeni konsumentów.

Później po licytacji tuż przed rozpoczęciem dyskusji na posiedzeniu Rady miejskiej nad uchwałą względem wydzierżawienia prawa propinacji wnieśli pp. Brettlerzy trzecią ofertę na 118.800 złr., która już jako spóźniona nie mogła być uwzględniona, ale i ta oferta nie odpowiada warunkom licytacyjnym, bo zawiera rozmaite zastrzeżenia co do owych uprzywilejowanych 6 szynkarzy, którzy im zdają się być dlatego solą w oku, że stawiają tamę przeciw wyzyskiwaniu konsumentów.

To też żaden z radnych nie postawił wcale wniosku o przyjęcie jednej z ofert Brettlerowskich, a radni pp. Hoffman, ks. Martini i A. Büschel byli tylko zdania, aby rozpisać ponowną licytację, uzasadniając swoje zdanie tem, że może przy ponownej licytacji także Spindel i tow. większą ofertę wniosą.

Tego wniosku żadną miarą nie można było przyjąć, bo zachodziła obawa, by przy ponownej licytacji oferenci się nie porozumieli i ofert nie zredukowali, a oświadczenie pp. Brettlerów, że oni ręczą za licytację ponowną, co do swej ważności prawnej i gwarancyi, było bardzo niejasne i wątpliwe.

Wobec tego składu rzeczy, uchwała Rady gminnej, przyjmująca ofertę pp. Spindla i tow. odpowiadającą warunkom licytacyjnym choć tylko z kwotą 114.300 złr. jest zupełnie uzasadnioną, wszystkie inne oferty bowiem choć wyższe, jako nieodpowiadające warunkom licytacyjnym musiały być odrzucone.

Sądźmy ale, że nasze miasto przez odrzucenie wyższej oferty pp. Brettlerów wogóle materialnie nic nie straciło, jeżeli przez miasto rozumieć będziemy zbiór członków gminy.

Jest bowiem powszechnie wiadomem, że pp. Brettlerzy nie należą do ludzi hojnych, przynajmniej tak głosi opinia publiczna, są ale oni sprytni, a jeżeli podwyższyli własne

oferty na 4.500 złr. rocznie czyli 27.000 złr. na lat 6, to uczynili to z widocznym zamiarem, aby tę kwotę i to jeszcze z procentem wydrzeć z kieszeni konsumentów, czego najlepszym dowodem zastrzeżenia sprzeczne z warunkami licytacyjnymi w ofertach ich poczynione.

Pamiętne nam są jeszcze czasy, kiedy pp. Brettlerzy mieli w Kołomyi propinację, nie byli oni wówczas jeszcze właścicielami browaru, a publiczność się na nich żaliła, a cóż dopiero teraz, kiedyby mieli sposobność piwo diatkowieckie sprzedawać za drogie pieniądze.

Nie może tedy podlegać wątpliwości, że gdyby pp. Brettlerzy stali się dzierżawcami propinacji, to owej nadwyżki nie zapłaciłoby z własnej kieszeni, lecz odbiliby takową na konsumentach i szynkarzach, sprzedając liche lub mniej dobre piwo za wysokie ceny.

Odnosna dyferencja wynikająca z podniesienia cen i dostarczania mniej dobrego piwa z kieszeni konsumentów za pośrednictwem pp. Brettlerów do kasy miejskiej wpływać mająca, jest ilością nieznaną, którą matematycznie wyraża się przez x , a objawszy cyfry ofertowe zrównaniem matematycznym, to przedstawia się takowa $118.800 - x$ jest mniejsze niż 114.300, czyli że oferta Brettlerów jest mniej korzystna od oferty Spindla i tow.

Nieznaną ilość x zawisła od woli dzierżawców a u pp. Brettlerów można prawie z pewnością przyjąć, że oni konsumentów i szynkarzy nie będą szczeni i to do maximum wyśrubują, a wobec tego zagadka rachunkowa przez naszą koleżankę zadana, jest rozwiązana.

Gazeta Kołomyjska ale w ostatnim artykule propinacyjnym stara się czytelnikom swym wmówić, że także i obecni dzierżawcy sprzedają piwo diatkowieckie, że nawet sprzedać mieli tego piwa 4.500 hektolitrów, że zatem z tego tytułu nie powinna zachodzić żadna wątpliwość co do oddania pp. Brettlerom propinacji.

Pod tym względem na podstawie autentycznych dat przekonał się, że żadna piwiarnia w Kołomyi piwa diatkowieckiego nie sprzedaje, pp. Brettlerzy jednak dla swojej propinacji w Gwoźdzu pobierają piwo okocimskie z propinacji kołomyjskiej i zamiast płacić gotówką narzucili tejże w czasie od 1 stycznia 1898 do 23 czerwca 1899 w miejsce zapłaty swego piwa Diatkowieckiego a to tylko 634 hektolitrów; piwa tego nie sprzedała propinacja kołomyjska na miejscu, lecz

odsprzedała takowe przedsiębiorcom propinacyjnym na Werbiązu i Sopowie.

Co do gwarancyi znowu, to wprost powątpiewamy aby siła majątkowa oferentów p. p. Nusena Barana, Mojżesza Seidmanna i Mendta Brettlera przedstawiała coś nadzwyczajnego, wprawdzie stary p. Jakób Brettler jest bardzo bogaty, ale przecież ojciec za syna nie płaci, a nie godzi się zresztą, aby gmina przy oddawaniu propinacji w dzierżawę liczyła na ewentualny spadek po tak zacnym obywatelu, jakim jest p. Jakób Brettler.

Przy ocenieniu każdej gwarancyi zresztą miarodajne są dwa czynniki: możność świadczeń i dobra wola, a tę ostatnią pozwalają sobie niektórzy kwestyonować.

Przypominają nam bowiem teraz drobny na pozór fakt, że pp. Brettlerzy w swoim czasie zadzierżawili byli jatki miejskie za kwotę wyższą 2000 złr., następnie zaś prosili o opust z bardzo błahych powodów, a jeżeli się nie mylimy, to takowy przeforsowali.

Któż tedy nas zapewni, że ciż pp. Brettlerzy po otrzymaniu dzierżawy propinacji później znowu nie znajdą podwodów do żądania opustu i takowy osiągną, szczególnie jeżeli im się uda zwyciężyć przy obecnych wyborach do rady gminnej, do których wielkie robią zapędy.

Na interesach z pp. Brettlerami rzadko kto dobrze wyszedł i dlatego nie moglibyśmy i naszej gminie przybicia im dzierżawy prawa propinacji doradzać i dlatego powtarzamy: timeo Danaos et clara ferentes.

To i owo.

Zdarzy się czasem, iż gdy ktoś zachoruje, a jest w tem szczęśliwym położeniu, że ma dużo krewnych, przyjaciół i znajomych, wtedy ci wszyscy hurmą schodzą się odwiedzać chorego, a stanawszy przy jego łożu, uważają za swój święty obowiązek, kiwać poważnie głowami nad pacjentem, pchać w niego różne uniwersalne remedia i w najlepszym razie, zasypywać go radami. Gdyby domniemany pacjent za temi radami poszedł, mógłby trafić prosto do... mogiły, bo leczonoby go na jakąś śmiertelną chorobę, gdy mu dolega nieraz tylko lekka i chwilowa przypadłość. W wykonywaniu tej praktyki lekarskiej celują szczególnie stare ciocie i babki, dla których ta czynność obok ustawicznego swatania, stanowi ulubione i niemal jedyne zajęcie.

Wyrwałem się jak koń ze stajni i w świat naprzód siebie.

Po 4 tygodniach byłem już w Kijowie i dostałem tam służbę jako stangret u bogatego pana Szasy Iwanowicza Andruszki. Pan był kawalerem, lubiał pożartować a jak był w dobrym humorze to sięgnie do pularesu wyjmując rubla i daje mi go.

— Ot tobi Nimec rubel!

Dobrze mi tam było. Za parę miesięcy miałem już uskładanych swoich kilkadziesiąt rubli. Ale przyszedł kwiecień, maj, wiosna a za nią i lato — a z tem, na mnie jakaś choroba. Coś ciśnie przez cały dzień za serce i nawet w nocy spać nie daje. Popłakuję cicho po kątach — chodzę jak nie swój i nie raz mówię do siebie: Oj durny ty! durny!

I kraj bogaty i ludzie dobrzy a mnie ciągle coś nie po swojemu.

Zauważył to pan, że ja straciłem humor i dopytuje ciągle co mi jest. Odpowiadam, że nie wiem.

— Ktoś pewnie uroki rzucił, powiedział ze śmiechem.

Uroki! uroki! na prawdę! Już ja wiem skąd te uroki idą.

Przejeżdżając z panem przez miasto usłyszałem naszą mowę. Coś jakby strzeliło we mnie. Mimowoli zatrzymałem konie.

— Czto, czto? pyta pan.

— Niczewo! sudar! odpowiadam przez łzy i popędzam konie.

Oj wiem już wiem skąd te uroki! Przyszły one ze złotego Podola. Taki wiaterek mi zawiął. Zawiął i przyniósł mi słowa ojca, jak na przyzbie chaty opowiadał o naszej ziemi, a ja się wów czas z braćmi śmiałem.

Oj miał stary słuszność. Choć tu ziemia tak samo rodzi i drzewa te same i bydło to same i ptactwo to same — a jednak to nie nasze! Przypomniałem sobie dobrze słowa ojca, że gdzieindziej ani wiaterek tak samo się poskarży, ani przenica tak samo przed gospodarzem się pokłoni, ani jęczmień tak samo wasa najeży, ani dzwonek tak samo do kościoła zawoła ani wróbel, sroka, szczygiel tak samo nahałasują że ziemia ta nie poświęcana, bo tylko u nas poświęcana i że ciężko leżyć na takiej ziemi.

Oj durny ja był durny żem rzucił naszą poświę-

coną ziemię, klinem wbiła mi się do głowy ta gadka, że gdybym tu umarł, to będę leżał na prawosławnym cmentarzu, nie między swoimi.

Nie brała mnie się od tego czasu żadna robota, bo coś ciągnęło jakby sznurem do domu, do złotego Podola.

Jeszcze z miesiąc chodziłem jak opętany, potem jednego dnia podziękowałem swemu panu za służbę i jestem tutaj

— Niech będzie co chce ale jak będą umierał to na naszej ziemi — ziemi poświęconej pomiędzy swoimi.

Wróciłem do domu, podarłem na kawałeczki list zachęcający mię do wyjazdu do Aweryki, bo chcę umierać także między swoimi, na poświęconej ziemi.

Dezertter dostał sześć miesięcy »garnizonu.« Odbił chłop pierwszy chrzest dla miłości tej naszej ziemi, choć może nie całkiem sobie zdawał sprawę z tego, że ona od tej chwili dla niego tysiącokroć droższa.

Pocziwa staruszka, ciocia »Kołomyjka« cierpi również na tą manię leczenia wszystkich i wszytkiego. Wyszukuje coraz to nowe defekta w organizmie naszego miasta i na każdy defekt ma swój specjalny domowy środek. Wodząc, że od niejakiego czasu kasa miejska cierpi na chroniczną niedokrewność, ciocia »Kołomyjka« po ważnie kiwa głową nad chorą, głosi wszem wobec, iż wszyscy lekarze, którzy podejmowali się chorą kasę leczyć, są oszustami i szarlatanami i w swej troskliwości radzi chorej aplikować przez sześć lat jedyny skuteczny, według jej doświadczonego zdania środek, którym jest tinctura brettlerica. Pocziwa staruszka ma widocznie pamięć już nader osłabioną. Powinnaby przecie przypomnieć sobie, że właśnie owo zachwalane remedium, zadane chorej przed dwunastu laty, przyprowadziło ją o dzisiejszą chorobę, a zadane dziś poraz drugi, mogłoby ją prosto do grobu zaprowadzić. Starowina nie zdaje sobie z tego sprawy i złości się strasznie i wyrzeka na cały świat, iż nie tak postąpiono, jak ona radziła.

Obok tej pokątnej praktyki lekarskiej zajmuje się owa stara pani również rozmaitymi wynalazkami. Ostatnią jej zdobyczą na tem polu jest przyrząd, którego bliżej opisać nie umiemy, a który pozwala sędziwej matronie robić rozmaite sensacyjne odkrycia. Przyrząd ten mianowicie daje staruszce możność dowolnego słuchania jak trawa rośnie, obserwowania co się w Magistracie dzieje i dowiadywania się, kto pisze artykuły w »Głosie Pokuckim«. Radzimy jednak wynalazczyni, aby nad swym przyrządem jeszcze popracowała, albowiem dotychczas daje on rezultaty wprawdzie okropnie zdumiewające, ale też i równie okropnie niezgodne z rzeczywistością. Oto telegrafuje on szanownej pani, iż ostatni nasz artykuł o propinacji pisał jakiś asesor miejski, co my, jak nieboszczyk ks. biskup warmiński mawiał »między bajki włożył«. Gdy tedy ów przyrząd będzie dalej tak jak dotychczas funkcjonował może się zdarzyć, że polegając na nim, ciocia »Kołomyjka« podzieli się w najbliższej przyszłości ze swymi przyjaciółmi nowiną tego rodzaju, że artykuł w »organie magistrackim« pisał policaj, feljton lampista, kronikę układał woźnica, a ogłoszenia kanalarz. Będą to wieści tak samo wiarogodne jak owa o asesorze i jak wiele innych.

Powtarzamy więc, niech szanowna staruszka pracuje dalej nad swym przyrządem, bo się jej może bardzo przydać przy nadchodzących wyborach do rady miejskiej.

Tak, Hannibal ante portas. Maluczko, a znacznie się przedwyborczą agitacja, parę tygodni, a przyjdą już i wybory same. Społeczeństwo nasze powinno się do nich dobrze przygotować, aby ten sui generis egzamin dojrzałości złożyć z wyszczególnieniem, wybierając do Rady tylko takich, którzy na to zasługują i po których można będzie spodziewać się uczciwej a dodatniej działalności dla dobra miasta. Trzeba, by wszyscy dobrze myślący obywatele wzięli się za rękę i przeprowadzili wybór inteligentnych i chętnych do pracy radnych. Względy partyjne i osobiste powinne ustąpić wobec względu na dobro publiczne bo inaczej mogliby wejść do rady tacy, którzy się na sprawach miejskich nie rozumieją, a bardzo dużo »robiją« dla miasta, albo tacy, którzy rozumieją się i nic nie robią, lub nawet osobniki, które wprawdzie wcale nie rozumieją się na niczem, ale za to i niczem się nie zajmują, a głosują wedle przekonań owego mądrego cielęcia, coto poszło tam, gdzie wiele innych powędrowało.

Caveant więc cives, abyśmy takich jak najmniej wybrali do nowej Rady. A. P.

Kronika.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza tutejszego starostwa p. Zygmunta Pajaczkowskiego do Lwowa. natomiast przydzielił do służby w Kołomyjach konceptystę nam. p. Michała Wierzbowskiego z Turki.

Promocya. P. Edmund Schäffer, konceptient kolejowy otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Minister sprawiedliwości Ruter przybywa dziś do Kołomyj.

Egzamina dojrzałości w tutejszem gimnazjum odbyły się w dniach 21—25 czerwca pod przewodnictwem p. W. Koziola, dyrektora IV. gimn. we Lwowie. Do egzaminu przystąpiło 25 uczniów publicznych i 2 externistów. Za dojrzałych zostali uznani: Andrzejowski Zygmunt, Antonsiewicz Jan, Dobek Zdzisław, Facjewicz Józef, Herer Mechel, Jasiński Jerzy, Jasiński Zygmunt, Klar Jakób, Komarzyński Włodzimierz, Korn Ozyasz, Kostecki Włodzimierz, Kurpiak Leon, Machnicki Stanisław, Polański Stefan (z odzn.), Sokol Kazimierz, Sokołowski Julian, Stenzel Edward, Schulbaum Schaja (z odzn.), Węldyc Edward, Wesołowski Jarosław, Zajaczkowski Roman, Zawicki Emil, Woszczyński Stanisław (extern). Poprawkę otrzymał 1 uczeń publ., reprobowany na rok 1 u. p. a 1 externistą na czas nieograniczony.

Festyn tow. »Pracy kobiet« Wszelkie festyny mają swą jedną i tę samą ustaloną sławę. Te same zawsze namoty, muzyka, flobert, koło szczęścia, te same banalne rozmowy i te same zawsze ... nudy. To też nie bardzo chętnie idzie się na festyn Z góry wie się, że żadnej przyjemności nie będzie, że żadnych niespodzianek nie zobaczymy. Inna rzecz, gdy zabawę taką urządzają panie z »Pracy kobiet«. Kilkuletnie doświadczenie nauczyły nas, że wszystko, co owo sympatyczne towarzystwo urządzi, udać się musi. Sceptyków przekonano o tem onegdajszy festyn. Ogród miejski przystrojony przy pomocy p. por. Rychlika, wypełnił się po brzegi, rojno było i gwaro w ogrodzeniu, tłumnie odbywały się pielgrzymki do namiotów z jadłem i napojami, słowem — bawiono się jakby ... nie na festynie. Gdy do tego dodamy wcale udatne produkcje muzyki wojskowej 95 pp. jakoteż zajmujące corso cyklistów, otrzymamy wynik z zabawy bardzo dodatni, wynik jakim Kołomyja nie zawsze może pochwalić się.

Wieczór recytatorski p. Stanisława Konopki, znanego deklamatora i profesora deklamacji we Lwowie, powiódł się znakomicie. Wspaniałe utwory Słowackiego oddał p. Konopka ze zdumiewającą plastyką i wprawił audytoryum w podziwieniu swoją prawdziwie fenomenalną pamięcią. Połowę dochodu przeznaczył p. Konopka na sprowadzenie zwłok nieśmiertelnego wieszacza.

Lynch. W pewnym tutejszym szynku, przy szklance piwa, wykładali nieznany z nazwiska agitator socjalistyczny teorie socjalizmu.

W zapale posunął się tak daleko, iż usiłował wmówić w słuchaczy, że nawet Chrystus był socjalistą. Nie mógł trafić jednak do przekonania kilku chłopów, którzy obrażeni w swych uczuciach religijnych, zlinczowali szanownego reformatora w ten sposób, iż urządziwszy mu najpierw solenne »łupu cupu«, wyrzucili bez pardonu na świeże powietrze.

Wściekły pies pokasał syna naszego kolportera. Chłopca odesłano w niedzielę na klinikę Dr. Bujwida do Krakowa.

Egzamina wstępne do klasy pierwszej gimnazjalnej (polskiej i ruskiej) jakoteż do klasy przygotowawczej ruskiej rozpoczną się w tutejszem gimnazjum w dniu 15. lipsa br. o godzinie 10 przedpołudniem. Chcący zdawać egzamin winni zgłosić się w kancelaryi gimnazjalnej najpóźniej dnia 14 lipca w towarzystwie rodziców lub opiekunów i przedłożyć metrykę urodzenia, a którzy uczęszczali do szkoły ludowej także świadectwo ukończonej czwartej, względnie trzeciej klasy.

Koncert. W sobotę przybędzie do Kołomyj na jeden występ barytonista Ludwig. Spiewak, stanisławowianin, kształcił się we Lwowie i zagranicą i w ubiegłym roku objeżdża miasta galicyjskie, zyskując wszędzie uznanie publiczności i pochwały pracy. P. Ludwigowi towarzyszy znany skrzypek p. Hacker, którego już kilka razy słyszeliśmy i podziwialiśmy szczególniej mistrzowskie oddanie »Tańców hiszpańskich« Sarassatego.

Uroczystość wojskowa. Stacyonowany w Kołomyjach drugi batalion 24. pp. obchodził we wtorek

pamiętkę bitwy pod Trutnowem (Trautenu) w roku 1866. Uroczystość rozpoczął capstrzyk, odegrany w poniedziałek wieczorem przez muzykę 95 pp. na ulicach miasta. We wtorek odbyła się na dziedzińcu koszar msza polowa dla żołnierzy, następnie w południe w kasynie wojskowej uczta dla oficerów.

Datki. Na rzecz »Bursy polskiej« złożył p. L. Mikula 1 kor.

Na budowę gimnazjum polskiego w Cieszynie złożyli pp. Kazimierz Kobylański 2 kor., Salomon Sperber 4 kor., Michał Siwak 6 koron.

Wydział Stowarzyszenia »Pracy kobiet« składa wszystkim Paniom i Panom którzy wzięli udział w pracach nad urządzeniem festynu, serdeczne i gorące podziękowanie. Z Wydziału Stowarzyszenia. Kołomyja dnia 27. czerwca 1899.

Zamknięcie kursu sadownictwa dla wojska odbędzie się dziś o godzinie 3 popołudniu w szkółce Towarzystwa a w razie niepogody w wielkim pawilonie parku miejskiego.

Zarząd zaprosił na tę uroczystość nietylko wszystkich członków ale i innych ludzi życzliwych tej głośniejszej już u nas sprawie.

My ze swej strony zachęcamy szanownych czytelników do jak najliczniejszego współudziału, a tem zadokumentujemy, że sprawa ta zmierzająca bardzo szybkim tempem do podniesienia dobrobytu kraju — zasługuje ze wszechmiar na jaknajszersze poparcie nie tylko osób prywatnych lecz i co ważniejsza władz kompetentnych.

Żelazny fundusz dla ubogiej młodzieży. Poświęcenie sztandaru szkolnego odbyte dnia 21 b. m. jako też i cała uroczystość szkolna pod każdym względem wypadły nadspodziewanie dobrze, to też poczuwam się do miłego obowiązku imieniem grona nauczycielskiego i imieniem młodzieży szkolnej złożyć najszczersze podziękowanie tym wszystkim P. T. Paniom i Panom, którzy czemkolwiek przyczynili się do urzeczywistnienia tej uroczystości.

Z hojnych datków zebranych przy poświęceniu sztandaru, które wynosiły kwotę 104 zł. 84½ obliczonych przez Wp. Witosławskiego burmistrza miasta i p. Stadniczenkę — jako też z nadesłanego datku 5 zł. przesłanego przez Wp. Thuliego naczelnika stacyi kolejowej — co wyniosło ogólną kwotę 109 zł. 84½ ct. pokryto koszta sporządzenia i poświęcenia sztandaru, które wynosiły 80 zł. 2 ct. pomimo bezinteresownej pracy Szanownego Towarzystwa »Pracy kobiet« i młodziutkiego malarza byłego ucznia tej szkoły p. Pstraka.

Resztę datków w kwocie 29 zł. 82½ ct. jako żelazny fundusz szkoły 6 kl. męskiej złożono na książeczką kasy oszczędności, którą oddano Wp. burmistrzowi do przechowania w kasie miejskiej.

Celem powiększenia tego funduszu, uchwalilo grono tej szkoły sprawić do kancelaryi żelazną puszkę z napisem »Dobrowolne datki na pomnożenie żelaznego funduszu szkoły 6 kl. męskiej«. Puszka ta ma być opieczetowana, a klucz od niej spoczywać będzie w rękach każdego burmistrza miasta.

Dochód z puszeki jako też dochody z przedstawień i innych zabaw, urządzanych na ten cel pomocy dla młodzieży dokładać się będzie do złożonego funduszu tak długo, dopuki ten urośnie do kwoty 500 zł. a dopiero procent z tej sumy użyty ma być na przybory naukowe a względnie na wsparcie dla biednych uczniów.

Kończąc niniejsze sprawozdanie składam raz jeszcze serdeczne »Bóg zapłać« wszystkim Czciogodnym Paniom i Panom, których znaczne imiona wyryte na pamiątkowych gwoździach w bitych do drzewca sztandaru. Da Bóg przez długie a długie lata wrywać się także będą głęboko w serca wdzięcznych a ubogich wychowanków tej szkoły.

J. Piotrowski.

Z Gwoździeckich misteryów.

(P. Dr. Morawski ma głos).

(Ciąg dalszy).

Dawniej targowica bydłęca znajdowała się nad Czerniawą na gruncie należącym do obszaru dworskiego, a historia tej targowicy następująca: W roku 1891 lub 1892 udali się 4 radni gminy do marszałka kn. Romana Puzyny i wynajęli od tegoż ogród nad Czerniawą obszaru około 3¼ morga na targowicę bydłęcą za ugodzony czynsz roczny 150 złr. Gdy sprawa tego najmu przyszła na posiedzenie Rady doz zatwier-

dzanie, podniósł jeden z radnych, iż czynsz najmu jest za wysoki, że plac ten niewart więcej jak 50 zł., rocznie, a w dodatku z powodu swębłotnistości położenia nie nadaje się na targowicę, rada gminna odmówiła zatwierdzenia zawartej umowy.

Skorzystał z tego radny Leib Bergman zafany p. marszałka i poradził p. marszałkowi ażeby za ten plac pod targowicą żądał 300 zł. a gmina będąc nagłona przez Władzę polityczną do urzędzenia targowicy bydłowej dędzie musiała taki czynsz mu płacić. I tak się też stało, gmina opłacała potem po marszałkowi aż po koniec roku 1895. roczny czynsz po 300 zł., z góry, a w dodatku miała jeszcze następującą historię z tego powodu.

W dniu 4. grudnia każdego roku odbywa się w Gwoźdzu jarmarek, otóż p. marszałek kn. Puzyna w dniu 4. grudnia 1894. roku potrzebując prawdopodobnie pieniędzy, a mając już przez gminę czynsz za targowicę po koniec roku zapłacony, zarządził od gminy na poczet czynszu za rok 1895. kwoty 100 zł., a popierając to żądanie swoje czynem, obstawił swojemi pachotkami targowicę zamykając wstęp do takowej. Gmina pieniędzy w kasie nie miała, udała się o pożyczkę kwoty 100 zł. do Izaka Suchera Grümberga, a otrzymawszy pieniądze wręczyła takowe p. marszałkowi, który zniósł nałożony przez siebie sekwestr. Z powodu jednak że pertraktacje te trwały dość długo a otwarcie targowicy nastąpiło po godz. 12. w południe przeto jarmarek ten wskutek zamknięcia targowicy niedopisał, a ówczesny dzierżawca targowego Szmil Grümberg wytoczył gminie sądową skargę o odszkodowanie i gmina musiała mu zapłacić z tego tytułu w kwietniu 1895. roku kwotę 65 zł., w. a. Obecnie sprawa targowicy bydłowej ma się zupełnie inaczej.

Objawszy z końcem października 1895, urzędowanie w gminie Gwoździec miastem rozglądnałem się zaraz za innym dogodniejszym miejscem a mając plac gminny naprzeciw posterunku żandarmeryi przy drodze powiatowej położony, ale niewielki donajętem do takowego sąsiednie dwa ogrody razem za roczny czynsz w kwocie 60 zł., i zrobiwszy umowę na lat 8. przeniosłem zaraz z nowym rokiem 1896. targowicę na to miejsce i teraz jest ona w miejscu suchem i wygodnym o czem każdy przekonać się może. Wprawdzie naraziłem się przez to p. marszałkowi, który nawet w Lwowie zaniósł na mnie skargę, iż umieściłem targowicę w ciasnym miejscu tak, iż bydło i ludzie się duszą, jednakże tak źle nie jest, bo dotąd za półczwarta roku, ani żadnego wypadku nie było, ani też nie słyzałem żadnej z tego powodu skargi ze strony najbardziej do tego kompetentnych jarmarkowiczów. Gmina na tej zmianie targowicy zaoszczędziła sobie rocznie 240 zł. co przez lat 8 czyni 1920 zł. w. a. Nielepiej też szła gospodarka gminna i w innych kierunkach, i tak: W r. 1892. dano gminie z Wydziału powiatowego z powodu wybuchu cholery, na asanację miasta zasiłek w kwocie 917 zł. 43 ct. który miał być według zapewnień p. marszałka. bezzwrotnym — tak mnie przynajmniej poinformował ówczesny naczelnik gminy — o czem jednak w aktach niema śladu, a kwota ta zapisana została jako dług i obecnie wynosi ten dług jeszcze około 500 zł. Funduszu tego użyto w ten sposób, iż wyczyszczono starą młynówkę dworską obok miasta położoną, wyczyszczono rowy obok drogi powiatowej Buczaczkii — Winograd, wybudowano 5 czy 6 miejsc ustępowych z których w r. 1895. nie zastałem ani śladu, postawiono 6 morgów przy drodze rządowej Kołomyja — Horodenka, wymalowano wewnątrz jatki miejskie czerwoną farbą, a za resztę pieniędzy wywożono z miasta i realności w mieście położonych nagromadzone zapasy gnoju na przylegające do miasta łany dworskie p. marszałka płacąc za to

wywożenie po 2 zł. od fury dziennie. — W księgach kasowych gminnych niema najmniejszego śladu o tym zasiłku asanacyjnym, a zwrot takowego ściga Wydział powiatowy na podstawie własnych danych. Ówczesny naczelnik gminy Nykoła Denesiuk twierdzi stanowczo, iż p. marszałek najwyraźniej oświadczył w obec niego i dwóch radnych, iż gmina pieniędzy tych zwracać nie będzie, b. gdy on (Denesiuk) mimowoli wzbraniał się owe pieniądze przyjąć zagrożono mu grzywną 20 zł. na wypadek dalszego nieposłuszeństwa i nieprzyjęcia pieniędzy asanacyjnych. Kasyczami tych pieniędzy asanacyjnych byli: najpierw p. aptekarz Godlewski a następnie p. Golachowski adjunkt sądowy, którzy należeli do składu komisji asanacyjnej.

(Ciąg dalszy nastąpi)
Dr. M. Morawski.

Do sprzedania para huculów kasztanów, miary 13·1

Bliższa wiadomość u p. Władysława Przybyłowskiego w Krzyworównie pow. Jasieniów górny lub w Redakcyi.

Poszukuje się do nabycia majątku ziemskiego przedniej jakości w okolicy Sniatyna, Zabłotowa, Horodenki itp. położonego w bliskości kolei w wartości 100.000—160.000 zł.

Zgłoszenia pod »L. 160« do administracyi »Głosu Pokuckiego«.



Dürkopp-Diana.

Uwielbiamy naszych odbiorców, kupców odsprzedających, że generalnym naszym zastępcą dla Galicyi jest

BAHR & WALDMANN

w Kołomyi

skład maszyn i przyborów sportowych.

Z uszanowaniem

Dürkopp. fabryka rowe.ów.

6—10.

Pokój do śniadań Jana Fritza

poleca:

Zimne i gorące przekąski; wielki wybór delikatesów; oryginalne wina węgierskie, austriackie, francuskie, hiszpańskie i włoskie; wódki i likiery z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych.

Ceny umiarkowane!

Usługa skrzętna i szybka. (7—10)

Handel korzenny i pokój do śniadań Alberta Misteckiego

róg ulicy Kraszewskiego i Kościuszki

poleca zimne i gorące przekąski i wszelkie napoje najprzedniejszej jakości,

Handel korzenny zaopatrzony jaknajobiej we wszelkie artykuły spożywcze z najpierwszych fabryk

Ceny niskie, usługa sybka i skrzętna.

(25, 1—5.)

ZAKŁAD artystyczno-fotograficzny WILHELMA EIBLA

przy ulicy Franciszka Józefa
sporządza fotografie najnowszej konstrukcyi pod gwarancją podobieństwa trwałości i artystycznego wykonania po możliwie najniższych cenach.

Powiększenia do naturalnej wielkości z każdej nawet starej fotografii po cenie 10 zł. za sztukę.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

Fotografie na porcelanie
i chromo-fotografie kolorowane
(na szkle.)

Na żądanie wysyła Zakład pracownika na prowincję.

CUKIERNIA

Emila Stenzla

(PRZEDTEM B. SKRZYŃSKIEGO)

poleca ciasta i wszelkie wyroby w zakres cukiernictwa wchodzące w najlepszej jakości i po cenach umiarkowanych. Nalewki rozmaitego gatunku z najpierwszych firm.

(2—5.)

OSZUSTWO.

Niesumienni podrzędni fabrykanci naśladowują etykietę sławnych tutek Niemojowskiego. Należy strzedz się przed lichem naśladownictwem!

Każda etykieta i tutka zaopatrzona jest nazwiskiem:

S. W. Niemojowski.

(2—3)

ŻART!



Jedyny, polskim humorem zaprawny, bogato ilustrowany dwutygodnik satyryczno-polityczny wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca. Cena 90 ct. Zaś temu sto na przekazie nakleji obok umieszczonego »pana« zniżamy na 96 ct. kwartalnie.

Pieniądze adresować należy do administracyi »Żartu«, Lwów, Ossolińskich. (22, 1—3.)

Bacność.

W pobliżu Gwoźdzcza, przy szosie, 4 km. od stacyi kolejowej, w kompleksie, gleba podolska, jest do rozparcelowania lub do kupienia w całości

300 morgów gruntu

po przystępnej cenie. — Zgłoszenia pod 27. Administracya Głosu pokuckiego.

(27, 1—3.)

Poszukuje psa legawego wytresowanego.

Cena obojętna.

Wiadomość pod 28. Adm. »Głosu pokuck.« (28, 1—8.)